

ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE.

Ner 3.

DODATEK DO KORRESPONDENTA.

Rok 1831

TESTA-BELLA.

W r. 1824 przed bramami Neapolu powieszono stawnego *Testa-Bella* (piękna głowa) który przydomek ten dla nader pięknej swej twarzy otrzymał. Rozbójnik ten schwytyany został na gościńcu pod Terracina, z kąd powracał należycie trunkiem upojony. Z powodu jego śmiałych przedsięwzięć niezmiernie go się obawiano; lecz nie tylko sami bogaci padali ofiarą jego łupieztwa, zwykł on nie raz i ubogiego chłopka pozbawiać ostatniego kawałka chleba, lub złupić sklep biednego przekupnika wina. Pod Terracina zrabował on i zamordował Lorda angielskiego, prowadzącego wyborne wina, które tak mu potem, i całej jego bandzie zasmakowały, że ich wszystkich bez żadnego nawet oporu ująć zdołano. Wszyscy wskazani byli na szubienicę. W dzień egzekucyi dał *Testa-Bella* godny uwagi dowód obojętności swojej na zbliżającą się ostatnią chwilę życia, i niepospolitego swego apetytu; modląc się bowiem do Ś. Januariusza, zjadł przeszło 4 funty pieczeni wołowej i wypił kilka butelek wina i gorzałki. Związanego za obie ręce i mającego nadto postronek od szyi do nogi, zaprowadzono pod szubienicę. Franciszkanin z krucyfixem w ręku słuchał go spowiedzi. Natłok ludzi, ciekawych go zobaczyć, był bardzo wielki; wszyscy podziwiali jego spokojną postawę. Nagle stanął *Testa-Bella*, obejrzał się w około siebie, i wskazując palcem na budę, zawołał: *Jo voglio questa bella papavera rostita e calda!* (tę piękną pieczoną, zupełnie jeszcze ciepłą gęś, zjadłbym chętnie.) Sędziowie złoży-

li radę, a za zezwoleniem spowiednika przyniesiono *Testa-Belli* gęś, którą z pokorną miną zjadł pod szubienicą. Bohater ten skonał mając pełne usta mięsa, a ostatnie jego tchnienie było dla gastronomii.

MIESZKANCY AUSTRALII.

Ludzie ci mało zapewne mają prawa do tego, co my zwykle pięknością ciała zowiemy. Głowa ich jest szeroka i bez żadnego stosunku do wielkości ciała, która to nieproporcjonalność jest jeszcze daleko większa z powodu gęstych kędzierzawych włosów, które oni nadto tłuszczeniem smarują. Wierch głowy ich jest płaski, równie jak nosy, które szerokimi wystają naprzód otworami; mają do tego oczy wklęsłe, które głębiej jeszcze z powodu wielkich do mchu podobnych brwi zapadają. Twarz mają nadzwyczajnie wielką, a dodawszy do tego wystające naprzód szczęki i grube usta z płaskim nosem, otrzymamy wielkie podobieństwo do małpy Ourang-Outang zwanej. Ci którzy dobrze sobie żyją i niewiele pracują, mają przez otyłość zupełnie niekształtne ciało, ponieważ zaś przypadek ten rzadko się kiedy przytrafia, skutek więc jego nie często też następuje. Członki mają niezmiernie cienkie, ale z powodu ciągłej pracy nabierają dosyć siły giętkości. Dzieci z urodzenia nie są zupełnie czarne, lecz czerwono-brunatne, i zdaje się być podobnem do prawdy, że gdyby miały o dzień i lepszy pożywały pokarm, i gdyby tak na działanie promieni słonecznych i wszystkie

zmiany powietrza nie były wystawione, i prócz tego nie plugawiły się tłuszczem, węglami i sadzami, zostałyby na zawsze więcej ciemno-brunatnymi niż czarnymi. W kształcie ciała i ogólnym wyrazie twarzy, trudno jest w całym pokoleniu znaleźć inną różnicę, nad tę, jaką sprawia lepszy lub gorszy pokarm, albo większa lub mniejsza praca. We względzie włosów są niejaki odmiany; mieszkający w Van-Diemensland mają włosy bardziej kędzierzawe i wełniste niż w Sidnej, tak że ich z pierwszego wejrzenia za dwa osobne pokolenia uważaćby można. (*Picture of Australia.*)

NOWE NARZĘDZIE DO POZNAWANIA SYMPTOMATÓW CHOROBY ZA POMOCĄ TONU.

Pan Piorry w Paryżu poprawił niedawno znany *Stethoscop* i nazwał nowe to swoje narzędzie *Pleosimeter*. Składa się ono z blaszki ze słoniowej kości, kruszczu, drzewa lub z innego jakiegokolwiek ścisłego, cienkiego, dźwięk wydającego przedmiotu, i kładzie się na tę część ciała, której stan ma być śledzonym; poczem uderza się lekko palcem w toż narzędzie, a wydany dźwięk okazuje stan organu. Takowy *Pleosimeter*, jak liczne nauczyły doświadczenia, ma być nieomylnym doradcą przy wodnej puchlinie w piersiach i brzuchu, w chorobach wątroby, mleczka, kiszek, płuc, serca i przy nabrzmieniach brzusznych. Wynalazca który wyjaśnienie swego wynalazku drukiem ogłosił, otrzymał od akademii Królewskiej nagrody 2000 franków. Dumeril, który zdał akademii raport o tym przedmiocie, zapewnia, że odkrycie to jest w istocie nowe i bardzo ważne, i wkrótce wielkie może przynieść korzyści. (*Athenaeum.*)

Ó J C O B Ó J C A.

- »Wśród okropnego zaćmienia,
- »Gdy drży przyrodzenie całe;
- »Nie mam nieszczęsny schronienia,
- »Bym ogrzał członki zdrętwiałe!

- »Starzec nędzny i zgrzybiały,
- »Zimno srogie mnie przenika;
- »Prace siły me stargały,
- »Niszczeję przez niewdzięcznika.
- »Nieba! czy jęki słyszycie
- »Starca, który już umiera!
- »Oto ten, com mu dał życie!
- »Syn własny mi je odbiera!
- »Okrutny! któż cię wychował?
- »Kto o tobie miał staranie?
- »Kto cię na ręku piasował,
- »Gdys w niemowlęcym był stanie?
- »Kto cię ratował w chorobie?
- »Czyje łzy twarz twą skrapiwały,
- »Kiedys obumarły cały
- »Już był przy śmiertelnym grobie?
- »Potem odzyskawszy zdrowie,
- »Mile pieściłeś się ze mną;
- »Widać było w każdym słowie
- »Stodycz i miłość wzajemną.
- »Ty! O! czynie pełen sromu!
- »Coś wzrósł dla mojej pomocy,
- »Wypędzasz mnie z twego domu
- »Wśród wichrów i ciemnej nocy!
- »Przeznaczyłeś mi los smutny
- »W twojej szalonej ślepotcie!
- »Cóżem ci zrobił okrutny!
- »Czy to, żem cię zżewiczył w cnotcie?
- »Widząc że ma krwawa praca,
- »Sześciudziesiąt lat staranie,
- »Przez cię wniwecz się obraca,
- »Że w okropnym będziesz stanie:
- »Wskazałem ci przepaść srogą,
- »W którą biegłeś z życia stratą;
- »Lecz ty wzgardziłeś przestrogą,
- »I jeszcze mnie karzesz za to?
- »Bojąc się siebie zasmucić,
- »Wzdychałem wpośród milczenia;
- »Ale ty nie chciałeś rzucić
- »Jednego na mnie spojrzenia!

»Gdy już nie było sposobu,
»Wyrzuciłem ci łagodnie:
»Że twe bezprawia, twe zbrodnie,
»Wtrąciły matkę do grobu.

»Ni lice łzami zorane,
»Ni włos mój z smutku zbieleły,
»Ni moje zdrowie stargane,
»Poruszyć cię nie zdołały.

»Chciałem upaść na kolana
»Przed tobą przez przywiązanie:
»Mysząc, że w pokornym stanie,
»Prośba będzie wystuchana.

»Lecz ty z twarzą nieprzyjemną,
»Z srogim i zdziwiałym wzrokiem,
»Nagłym ku mnie spiesząc krokiem
»Drzwi twe zamknąłeś przedemną.

»Ty Synu! — Ty? — Lecz o Boże!
»Serce me boleść przejmując,
»Zwać cię nim ojciec nie może!
»Jednak, że jest ojcem, czuje.

»Niech! — Lecz nie będę się żalił,
»By ci Bóg kary oszczędził;
»By cię twój dom nie przywalił,
»Z któregoś ojca wypędził!

»Tu blisko, gdzie twe podwoje,
»Na kamieniu się położę,
»Twe serce na nędzę moję
»Obojętnem być nie może.

»Lecz gdy zimno, osłabienie
»I boleść, z twojej przyczyny
»Ostatnie wydrą mi technienie:
»Drżij, i płacz na własne winy!»

Tak do samego świtania,
Wicher gwałtownie wzruszony,
Starca jęki, narzekania
Roznosił w dalekie strony.

Wstrzęsła się posada cała,
Drzew się wzruszyły korzenie,
Cała natura zadrżała,
Na takiej zbrodni spełnienie.

Po okropnym nocy cieniu,
Gdy dnia światło zajaśniało,
Znaleziono starca ciało
Martwe, na zimnym kamieniu;

Ręce do modłów złożone,
Z zwróconą ku niebu głową,
Ostatnie zaś jego słowo:
»Synu!» — było wyrzeczone.

B. K.

Z dziełka wydanego w roku zeszłym w Kalendarzu p. t. *Myśli dorywcze o Romantyczności i Romantykach*, umieszczamy następujący wyjątek, gdzie autor mówi o *Mickiewiczu* poecie polskim:

»Niech P. Mickiewicz, który posiada rzeczywisty i piękny talent, zamiast marnotrawienia go na takich dziwolągach, jak są jego *Dziady*, jego krymskie sonety, prawdziwe *aegri somnia*; da nam wielkie narodowe epos: może mu przebaczymy tę arrogancją, co wszystkich oburzyła, z jaką się w swojej Petersburgskiej odezwał przedmowie, przez Pana Salezego Dmóchowskiego, gruntownie zrefutowanej. Bo autor, kilku dobrych kawałków, nie może przywłaszczać sobie tego dyktatorskiego tonu. Zdarzone bardzo są niektóre ballady Pana Mickiewicza. Toż powiedzieć o kilku jego poezjach w rodzaju lirycznym. Dwa większe jego poemata: *Wallenrod* i *Grażyna*, zawierają miejsca wielkiej piękności. Ale jego *Dziady*, jego krymskie sonety, są klęską nowoczesnego piśmiennictwa polskiego. Trucizną jest każde dzieło, *vitiis imitabile*, łatwe do naśladowania w wadach swoich; a takimi są obadwa wyższe rzeczony. Najlepszym tego dowodem są liczni naśladownicy Pana Mickiewicza, a naśladownicy coraz gorsi, tak że się zdaje, iż o nichto przepowiedziano: *et erunt novissima eorum, pejora prioribus*. Bo mimo krzyku, jaki nasi romantycy wzniesli, przeciw naśladowaniu Greków i Rzymian, sami nie są wolni od grzechu nie-

wolniczego neśladownictwa, które u nich w istotne małpienie przechodzi; tylko że naśladowają sami siebie. Sprawiedliwie i dowcipnie powiedział im autor pięknych listów poetyckich do romantyków polskich:

I tak, coście nowością samą darzyć mieli;
Ledwo zrodziliście się, a już zestarzeli.

Sprawiedliwie zarzuca im w przypisku: »że naśladowali z Pana Mickiewicza wszystkie drobności, nowości, wszystkie błędy języka i smaku.« Tak o Etyopach Dyodor sycylijski powiada: że mając ułomnego Króla, umyślnie łamali sobie kości, aby mu podobni byli.

Pan Kamiński w lwowskich swoich sonetach, pokazał romantynom naszym zwierciadło, w którym powinni byli zobaczyć się w prawdziwej swojej postaci. Lubo go nie chcieli do swego bractwa przypuścić; lubo sonety jego nazwali parodią sonetów Pana Mickiewicza; (Gazety Polskiej Nro 36 z r. 1828) lubo je oskarżają »o szum zawracający głowę, nienaturalność i przysadę,« w czem zupełnie mają słuszność po sobie; jednakże, niech każdy bezstronny sędzi, czy jest jaka różnica, między przytoczonym w wyż powołanym numerze Gazety Polskiej, miejscem z XI sonetu lwowskiego:

»Już w mym umyśle płomień się zapala,
Okropny powóz jedzie w mojej duszy!
Turkoce strasznie! Potem się oddała.
Ja w ziemię wkuty, stoję w tej katuszy,
Strząsam pot z czoła, jakby owoc z gruszy,«

A następującem, z krymskiego sonetu V.

M i r z o.

»Tam?—Byłem, zima siedzi; tam dzioby potoków
I gardła rzek widziałem, pijące z jej gniazda.

Tchnąłem, z ust mych śnieg leciał, pomykałem
kroków,

Gdzie orły dróg nie wiedzą, kończy się chmur
jazda.

Minąłem grom drzęmiący w kolebce z obłoków;
Aż tam, gdzie nad mój turban, była tylko gwiazda.

To Czatyrdach!

P i e ł g r z y m.

A a!»

Czyż bezrozumniejszy jest, proszę powiedzieć,
pomysł powozu jadącego w duszy; jak te dzioby
potoków, i gardła rzek, pijące z gniazda?
Jak ten piorun drzymiący w kolebce? Nie brakuje
mu tylko powijaczka. Nie wspomnę już
o sławnem A a! bez rymu — i bez sensu.

Sprawiedliwie gani recenzent w Gazecie Polskiej,
wiersz z XV sonetu lwowskiego:

Mająż te chyże pomyslenia żagle,
Te mocne liny z pojęcia jedwabiu,
Jak próżne bańki w nicość pękać nagłe?

Ale nie sąż mu podobne wiersze z III krymskiego sonetu:

I mój duch, masztu lotem, buja śród odmetu,
Wzdyma się wyobraźnia, jak warkocz tych żagli.

»Sonet XXVII Pana Kamińskiego, przewyższająca wszystko, niepojętą dzikością w myślach i wyrażeniach:« mówi wyż wspomniany recenzent, i na dowód następujące wiersze z niego przytacza:

Wehodem w trupnicę, jak w serce mogiły,

Kształt jakiś kłęczy modli się w pokorze.

Widzę śnieg w czarnym płynący kolorze;

Słowa modlitwy w duszę zadzwoniły;

Z dna duszy woła: »o mój miły Boże!»

Woła, i pada, jak padł kamień w morze.

Prawda, że nie dziwaczniejszego nad to nie czytałem — wyjąwszy, następujące miejsce z XV krymskiego sonetu:

Tam nie patrz, tam spadła żrenica,

Jak w studni Alkairu o duo nie uderza;

I ręka tam nie skazuj, nie masz u rąk pierza;

I myśli tam nie puszczej, bo myśl jak kotwica,

Z łodzi drobnej ciśniona w niezmierność głębiny,

Piorunem spadnie; morza do dna nie przewierci,

I tódż z sobą przechyli w otchłanie chaosu.

P i e ł g r z y m.

Mirzo, A ja spojrziałem przez światła szczeliny.

Tam widziałem — Com widział opowiem — po

śmierci;

Bo w żyjących języku nie ma na to głosu.

Dum vitat humum, nubes, et inania captat.